

Recenzja Adama Rozlacha na temat płyty  
Sławomir Tomasik - skrzypce, Izabela Tomasik - fortepian  
„Muzyka skrzypcowa przez wieki”, Polskie Nagrania (PNCD 867)

Jeśli ktoś rozpocznie lekturę płyty od przeczytania książeczki programowej, czego nie można wykluczyć, od razu dowie się od wydawcy, że „technika gry solisty jest perfekcyjna, dźwięk, jakim maluje frazy, jest bogaty, subtelny i wyrażający najczulsze emocje, a pianistka wyczarowuje z klawiatury tony szczerze i prawdziwe. Wspólnie tworzą - puentuje wydawca - wspaniały duet, pełen wdzięku interpretacji i radości muzykowania, wprowadzając słuchacza w prawdziwy zachwyty”. W zasadzie można od razu odłożyć płytę na półkę jako... przesłuchaną. Wybrałem drugą opcję, którą i Państwu polecam.

Płyta ma swój specjalny klucz - została zatytułowana „Muzyka skrzypcowa przez wieki”, czyli w zasadzie możemy znaleźć na niej wszystko. Tu artyści proponują program od *Chaconny* Vitalego przez *Poemat* Fibicha i *Humoreskę* Dworzaka, skończywszy na *Mitach* Szymanowskiego i autorskiej *La Cadenzie* - Sławomira Tomasika. Płycie zdaje się patronować słuszna skądinąd teoria, że muzyka jest tylko jedna: dobra albo zła (tu mamy wyłącznie dobrą), że ma sprawiać przyjemność i dostarczać satysfakcji (tu sprawia i dostarcza), a ukrytym „misyjnym” kluczem jest to, że jak sobie kupimy płytę, to słuchając *Poematu* Fibicha, przy okazji posłuchamy niełatwej przecież, także w odbiorze, na przykład jednej z sonat Ysaeya.

Krażek zapełniono bardzo ciekawie. Kiedy słucha się go od początku do końca, jest jedną, ciekawą całością. Kiedy chcemy powrócić na przykład do *Sonaty* Mozarta czy *Mitów* Szymanowskiego, konstatujemy, że na tę całość składają się wykonawcze perłki. Chce się wracać do niby surowej *Chaconny* Vitalego, ani przez moment nieobojętnej soliście. Chce się raz jeszcze posłuchać *Sonaty G-dur* KV 301 Mozarta, granej w pozornie tylko obiektywnym, a jakże w sumie bogatym, treściwym i rzeczowym stylu mojego ulubionego Szymona Goldberga. Zachwycają poetyckim powabem i żarliwym tonem *Mity* Szymanowskiego - pełne kolorów i wyrazowych niedopowiedzeń, jakby zawieszonych gdzieś w oddali. *Tańce rumuńskie* Bartoka intrygują swoją charakterystyczną zadziornością, a i ludową naiwnością (na przykład *Pe Loc* czy *Buciumeana*). Zawsze silnie działa solowa sonata - *Ballada* E. Ysaeya, mająca tu swoje tempo i swój czas, a całość zamyka *La Cadenza* Tomasika, dwa muzyczne oddechy pamięci Paderewskiego, z których drugi wnosi coś prawdziwie kadencyjnego - element wirtuozowski.

Chce się w końcu wracać do pełnych bezpretensjonalności humoresek i poematów, które mają swój niezwykły, wyrafinowany styl i smak. Kiedy się ich słucha, nabiera się pewności, że nawiązują do najlepszych tradycji ich wykonywania. Słuchać to w każdym z utworów, a może najpełniej w najmniej bodaj znanym, a tak pełnym szlachetnej namiętności *Souvenirze* F. Drdy. To prawdziwe muzyczne cacko, choć trwa tylko trzy minuty...

Izabela Tomasik - bardzo sprawna pianistycznie, dobrze reagująca, czujna, choć może niekiedy (na przykład w pierwszym *Micie*) za bardzo dyskretna. Sławomir Tomasik gra wzruszająco pięknie. Posiada nieczęsto spotykaną wrażliwość. Jest poetą i jego interpretacje zalecają się kulturą i smakiem. Postępuje się bogatym arsenalem adekwatnych także w muzyce środków wyrazu, żywo reaguje na wszelkie niuanse agogiczne, dynamiczne, zachwycając cieniowaniem, tajemniczością i dużą ekspresją. Te interpretacje żyją, potrafią nas zaciekawić, zmuszają do zastanowienia. Rzadko słucha się utworów tak wyrefinowanych jak *Mity* czy *Sonata Ysaeyaya*, nie mówiąc o *Sonacie* Mozarta, które rozwijają się zgodnie z prawami natury i wedle wszelkich muzycznych przykazań, a do tego posiadają swoją urodę brzmieniową, piękno i powab, które grane są z techniczną i intonacyjną nieskazitelnnością. Warto więc i czytać, i słuchać...

Adam Rozlach